

**Ks. Wacław Makoś MIC**

# **O. Kazimierz Wyszyński**

*Mąż modlitwy  
i umiłowania Eucharystii*

**Puszcza Mariańska 2004**

## **Czas wzrostu i formacji**

Duża ilość życiorysów i opracowań o o. Kazimierzu Wyszyńskim mogłaby wskazywać na łatwość pisania o nim. Do najstarszych autorów, do których należy Michał Wyszyński (rodzony brat), Wojciech Magnuszewski (szkolny kolega), o. Aleksy Fischer (młodszy współbrat zakonny) i o. Karol Hondlewski, (sekretarz generalny Zakonu) dochodzili coraz to nowi, których okazałą listę przedłużył o. Bolesław Jakimowicz MIC, a zamyka na dzień dzisiejszy ks. Zygmunt Proczek MIC.

Łatwo można się od nich dowiedzieć, że January Franciszek Wyszyński, który później otrzymał imię Kazimierz, urodził się w m. Jeziora Wielka (dziś Jeziórka, 10 km od Grójca) 19 sierpnia 1700 r. „o pierwsze kury po północy”, a umarł w Portugalii w Balasamão 21 października 1755 r. ok. godz. trzeciej po północy. Oczywiście, został ochrzczony itd. Cały ten okres wypełnił mozolnym przygotowywaniem się do życia, nauką, latami pracy, pielgrzymkami, pokonywaniem różnych przeszkód i trudności, cnotliwym życiem chrześcijańskim oraz wzorowym wypełnianiem obowiązków zakonnych i kapłańskich. Z tych ostatnich można wyliczyć szereg odpowiedzialnych urzędów, jak sekretarz, magister nowicjatu, przełożony klasztoru, asystent generalny, prokurator, wizytator generalny, a nawet dwukrotnie generał Zakonu. Dla urealnienia całego okresu jest też w opisach mnóstwo uściślonych dat, a nawet pór dnia czy godzin, co doskonale osadza w czasie tę historyczną postać, podaną jako kandydata na ołtarze.

Do gorliwego odmawiania modlitw i korzystania z licznych praktyk pobożnych, nabożeństw i sakramentów świętych o. Kazimierz był bardzo dobrze przygotowany już przez samą katolicką rodzinę Wyszyńskich. Jej dalekie korzenie sięgały Czech, a w herbie nosiła obraz grabi i lilii<sup>1</sup>. Jako rodzina zamożna miała własne oratorium, w którym odprawiana była Msza św.<sup>2</sup> Na poparcie twierdzenia o dobrej formacji religijnej nie trzeba szukać mozolnie argumentów w źródłach, bo już sam fakt, że z ośmiorga dzieci aż trzech synów obrało życie zakonne i kapłaństwo (pijar, misjonarz, marianin) mówi wystarczająco dużo o ukierunkowaniu wychowania w tej rodzinie. W religijnym i jednocześnie patriotycznym środowisku wyrósł o. Kazimierz nie tylko na zwykłego pobożnego chrześcijanina ale na wielkiego męża Bożego. O pobożności wpojonej przez matkę, niańkę i innych członków rodziny oraz o posiadanych cnotach o. Kazimierza wiele napisano, a z okazji procesu beatyfikacyjnego jeszcze więcej powiedziano o cnotach teologicznych wiary, nadziei i miłości; zwrócono też uwagę na jego cierpliwość, na inne cnoty kardynalne, oraz na poświęcenie się Bogu i na gorące - od dziecka - nabożeństwo do Matki Najświętszej<sup>3</sup>.

<sup>1</sup> *Casimiri a S. Ioseph Wyszyński Positio super virtutibus*, Romae 1986, (=Positio Wysz.) s. 12-13.

<sup>2</sup> Proces informacyjny w Poznaniu K. Wyszyńskiego; (=PPW) f. 86, w *Positio Wysz.* s. 24.

<sup>3</sup> *Protocollum Balsamanense*; (=Prot. Bals.) s.101-104, *Vita*, § 27-34. NB Najcenniejsze są wiadomości pochodzące od świadków bezpośrednich, jakimi są oo.: Izydor Taudt, Jacek Wasilewski, Jan Czermak, Adrian Ignatowski, Benon Bujalski, Narcyz Rychter, a zwłaszcza o. Aleksy Fischer, przyjaciel o. Kazimierza, por. *Magn. PPW* f. 145r, w: *Positio Wysz.* 369-370.

Po powyższych stwierdzeniach narzuca się jednak kłopotliwe pytanie: Dlaczego wobec tego nie ma w Polsce żywiłowego spontanicznego kultu do tego wspaniałego kandydata na ołtarze, a jeśli nawet jest, to dlaczego taki nikły i niezauważalny? To pytanie pochodzące z obserwacji rzeczywistości zmusza nas do zastanowienia się, czy postać o. Kazimierza została przez piszących właściwie ukazana. Czy został on wystarczająco przedstawiony jako godny naśladowania i czci człowiek Boży, jako mąż modlitwy, kontemplacji, umiłowania Boga i ludzi, kochający Chrystusa, zwłaszcza Eucharystycznego? Czy posiadane źródła nie zawierają czegoś więcej, niż dotąd z nich wyczytano, czy nie ma w nich nadal aktualnego dla nas przesłania na dziś?

Nie mając potrzeby ustalania już dobrze znanych faktów i dat spróbujmy zajrzeć do źródeł i spojrzeć na o. Kazimierza pod kątem danych mu przez Boga łask i darów, nie pomijając przy tym ważniejszych naturalnych talentów. Pozwólmy niejako jemu samemu powtórzyć za Psalmistą: „Wszyscy bojący się Boga, przyjdźcie i posłuchajcie, opowiem wam o dobrodziejstwach, które mi Pan uczynił” (Ps 66,16).

Już wcześniej, bo od kolebki, rzuca się w oczy duża wrażliwość tego dziecka, któremu na chrzcie nadano imię January Franciszek. Nie trzeba było czekać na jej pojawienie się aż podrośnie i osiągnie zdolność rozumowania. Gdy podczas wojny nieprzyjacielski pułk zatrzymał się na noc w Jeziorze Wielkiej, a król szwedzki wszedł do izby gdzie znajdował się jeszcze mały nie mający dwóch lat Franciszek, dziecko - jak pisze jego brat Michał Wyszyński - „*snadź poznało nieprzyjaciela wiary świętej katolickiej i Niepokalanego Poczęcia Panny Przenajświętszej*” i na znak protestu zaczęło płakać. Wróg jednak nie dał mu za wygraną i mały Franuś na rozkaz króla został wyrzucony z izby na dwór razem ze swoją kolebką<sup>4</sup>. Choć nie można na serio posądzać dwuletniego dziecka o znajomość teologii, to jednak na pewno wyczuło ono wroga. Niezrozumiała mowa obcego człowieka, jego buta i złość, tak różne od natchnionego miłością głosu i postępowania matki czy niańki, zabrzmiały groźnie i złowrogo dla dziecka. Zaraz też po tym cała rodzina musiała opuścić dom i udać się na dłuższą tułaczkę po kraju, a to bez wątplenia najbardziej uderzyło w dziecko i w jego psychice głęboko się zakodowało. W świetle dzisiejszej psychologii i pedagogiki, mówiącej o wadze okresu prenatalnego dla dziecka i po jego urodzeniu, jest to zrozumiałe i nie musimy nad tym się zatrzymywać<sup>5</sup>.

Zło, które tak wcześniej dotknęło Franciszka, pozostawiło w nim swoje ślady, jeszcze bardziej wyostrzyło jego wrażliwość i odbiło się na uzdolnieniach. Okazało się to wtedy, gdy rodzina mogła już wrócić do domu, a Franek liczył sobie ok. 9 lat<sup>6</sup>. Chłopcu, wysłanemu z opóźnieniem do szkoły pijarów w Górze, źle szła nauka. Nie był do niej odpowiednio przygotowany i nosił w sobie obciążenia wojenne. Poza tym, zamiast na naukę świeckich przedmiotów, chętniej poświęcał czas na modlitwy i kontemplacje. Obserwujący go w tym czasie kolega szkolny Wojciech Magnuszewski, wymienia długą listę ulubionych zwyczajów, praktyk pobożnych i modlitw Franciszka Wyszyńskiego. Wśród nich częste a nawet codzienne uczestniczenie we Mszy św., odmawianie litanii, pobożne śpiewy, rozmyślenia itd. Obok bardzo żywego kultu do Boga i Chrystusa

<sup>4</sup> Michał Gabriel Rafał Wyszyński, *Origo X. Kazimierza Wyszyńskiego*, (=Origo) s. 1.

<sup>5</sup> Tamże.

<sup>6</sup> *Positio Wysz.* s. 23; 358; Magn. podaje 7 lat, ale co do dat nie jest dokładny; por. *PPW* f. 134v.

Eucharystycznego, cechowała go też szczególniejsza miłość i cześć do Matki Najświętszej. Objawiała się ona w odmawianiu do Niej różnych modlitw, różańca, koronki, śpiewaniu Godzinek o Niepokalanym Poczęciu N. M. P. itd. Nie na próżno więc w herbie rodzina nosiła lilię. Ten sam kolega zwraca również uwagę na wyjątkową, nad wiek rzucającą się w oczy, postawę zamyślenia, powagi i dojrzałości Franciszka, przejawiającą się w jego zachowaniu w kościele i podczas modlitw, a także w razie potrzeby przywołującego do porządku innych<sup>7</sup>.

Brak zdolności i zainteresowania do nauk świeckich przysparzał mu jednak wiele kłopotów, bo z tego powodu nie cierpiał i nie lubił go ojciec, a według opinii niektórych osób był dla niego zbyt surowy. Brat jego Michał pisze: „Jan rokiem od niego starszy postępował w naukach, Franciszek z małości zahukany tępo się uczył przez co w nienawiści był u ojca swego, podlejszy od służących chłopców”<sup>8</sup>.

W poszukiwaniu dobra i lepszego dla siebie klimatu niż w domu, któregoś dnia bez pytania kogokolwiek, a tylko po wtajemniczeniu matki, uciekł, chcąc jako pielgrzym dostać się do wymarzonego Rzymu. Samowolnego podróżnika, oddalonego już na 9 mil od Warszawy doścignięto jednak i dając gwarancję, że ojciec zostanie udobruchany, zawrócono do domu<sup>9</sup>. Jakoś ukończył szkołę w Górze.

Gdy Franciszek został posłany na dalszą naukę do pijarów w Warszawie i miał już dostateczne rozeznanie dobra i zła, w swoim chłopięcym umyśle wykoncypował sobie, że dobrze by było poznać tego wroga, jakim jest zły duch. Może chodziło mu o to, aby poznawszy, łatwiej go unikać, a może nawet by skuteczniej z nim walczyć. Mając od początku życia wpojoną wielką ufność do Boga, prosił Go, aby mu pozwolił zobaczyć *czarta przekłętego*. Ojciec niebieski, który przecież jest dobry, wysłuchał prostodusznej prośby dziecka, ale tylko w pewnym stopniu: pozwolił mu usłyszeć, a nie zobaczyć złego ducha. Gdy pewnego wieczoru razem z kolegami znajdował się na szkolnej stacji w gospodzie, najpierw z komina a potem i z sali zaczął dochodzić tak piekielny hałas, że wszyscy chłopcy ledwo żywi w panice uciekli z mieszkania. Przerażony „winowajca”, który też nie zagrzał miejsca w izbie, zaraz zaczął się modlić i innych do tego zachęcać, by prosili Boga, żeby ten straszny hałas ustał. I ustał. Ale od tego czasu już do końca życia Franciszek nigdy nie pragnął widzieć szatana<sup>10</sup>.

Od niemowlęctwa zmuszony do tułania się, nie miał okazji związać się emocjonalnie z miejscem rodzinnym. Teraz narastała w nim potrzeba oparcia i ostoji. Pragnął milczenia, samotności i większego zbliżenia się do dobrego Ojca Niebieskiego. Szukał lepszych warunków do modlitwy i kontemplacji. O. Aleksy Fischer pisze, że gdy Franciszek terminował prawo w Kancelarii Grodzkiej w Warszawie, mając kiedyś czas wolny udał się do lasu. Nie miał jednak szczęścia, bo gdy szukając ciszy i samotności zagłębił się w leśnym ostępie, natknął się tam na wisielca (na kogoś z nieszczęśliwych domowników), a za sobą postyszał koszmarny głos czarnych kruków. Skojarzył je sobie z piekielnymi demonami i straszliwie przeżył. W efekcie tego spotkania ze śmiercią i

<sup>7</sup> *Magn. PPW* ff. 134v-135r; 142r; w *Positio Wysz.* 352; 357-358; 366; Rychter § 2, *Positio Wysz.* 493-494.

<sup>8</sup> *Origo* s. 2; por. Rychter § 3, w *Positio Wysz.*, 994.

<sup>9</sup> *Origo* s. 2; por. Rychter § 3, w *Positio Wysz.* s. 494; por. tamże s. 16-17.

<sup>10</sup> *Origo* s. 2-3.

doznanego wstrząsu utracił smak do rzeczy ziemskich, a spotęgowało się w nim pragnienie dóbr niebieskich. Poczul konieczność pełniejszego oddania się Bogu; podjął decyzję odbycia pielgrzymki do Komposteli<sup>11</sup>.

Wraz z pogłębianiem się życia wewnętrznego Franciszka zaczynają dawać znać o sobie jego tajemnice. Nikomu nie zdradził sekretu i na zawsze pozostało to tajemnicą, jakim motywem kierował się składając ślub odbycia pielgrzymki do Komposteli. Przy tej okazji okazała się jego wielka stanowczość i konsekwencja. Nie pomogły perswazje ojca i osób najbliższych, by zrezygnował z pielgrzymki, a wybrani przez ojca arbitrzy duchowni przechylili szalę na stronę Franciszka<sup>12</sup>. Poszedł więc w drogę w nędznych pielgrzymich szatach, dotarł do Rzymu i wyruszył dalej, ale po przejściu granicy francusko-hiszpańskiej ciężko zachorował i na polecenie lekarzy musiał zawrócić do Rzymu. Pielgrzymowanie odłożył na później. Zrozumiał, że inna jest wola Boża, poprosił Stolicę Apostolską o zwolnienie ze ślubu i przez jakiś czas pozostawał jeszcze w Wiecznym Mieście<sup>13</sup>.

## 2. Czas naprawy i budowania

Trudno powiedzieć na ile Franciszek znał poczynania swego brata Józefa, który będąc w nowicjacie Marianów, jako jeden z protagonistów przyczynił się do rozbicia na kilka lat Zakonu<sup>14</sup>. Sprawa nie była mu jednak obca, skoro solidaryzował się z rodziną w jakichś akcjach podejmowanych na szkodę Marianów. Gdy o. Joachim Kozłowski bawiąc w Rzymie jako prokurator generalny dokładniej go poinformował o sprawie, ten z miejsca poprosił o habit i wyraził wolę naprawienia tego, co zepsuł jego brat Józef<sup>15</sup>. Ta nagła decyzja wydaje się dziwna: skąd się wzięła u niego taka gotowość i dyspozycyjność? Mamy tu znowu do czynienia z jego tajemnicą, której część w ten sposób on sam ujawni później (przed wyjazdem do Portugalii) w liście pisanym 5. 08. 1752 r. do swego brata Waleriana:

„Zaczem zostawiam w rękach Waszmości Państwa Sprawę naszego Założyciela, jako ten, który niejako drugi Szawel w tej Kongregacji zostaje, która przez Naszych, a mianowicie przez Naszego Brata Pana Józefa, a pono niegdyś i przeze mnie samego atakowana była, póki Matka Boska nie rzekła: *Franciszku czemu mnie prześladujesz*, przez co w Rzymie habit - jak Saulus w Damaszku dalej przeciw ościeniowi nie ważąc się wierzyć - przyjąć musiałem, a teraz abym zakon Matki Najświętszej, lubo niegodny Jej niewolnik, mógł dalej zaprowadzić, na tak daleką drogę pono odważyć się muszę, zostawiając w Polsce respektowi Waszmości Państwa Zakon Nasz i sprawę naszego Założyciela”<sup>16</sup>.

<sup>11</sup> *Prot. Bals. Vita* s. 91, § 4.

<sup>12</sup> *Origo* s. 3; *Positio Wysz.* s. 30.

<sup>13</sup> *Origo* s. 3-4; por. Rychter § 4, w *Positio Wysz.* s. 494.

<sup>14</sup> Chodzi o *rozproszenie rostkowskie* (1715-1722).

<sup>15</sup> *Origo* s. 4.

<sup>16</sup> DW 3, f. 11v; NB. Wtrącane w oryginale słowa łacińskie są tu podane po polsku, a przekreślone zostają tutaj podkreślone.

Z tej wypowiedzi wynika jasno, że do podjęcia się zadania naprawy szkód wyrządzonych przez swego brata, Kazimierz był gotów jeszcze przed spotkaniem z o. Joachimem. Sprawa została rozegrana między nim a Matką Najświętszą w nieznanym nam okolicznościach. Program naprawy, który później szczegółowiej dopracuje, był od początku dla Kazimierza na tyle jasny, że podczas powrotu do Polski wiedział za co upominać o Joachima. Potem też z łatwością będzie w stanie odkrywać jego machinacje na szkodę Zakonu i demaskować chęci zajęcia miejsca Założyciela. Nie na próżno więc w swoim herbie nosił grabie, choć o. Papczyński proroczo nazywał przyszłego monitora o. Joachima delikatniej, bo tylko grzebykiem<sup>17</sup>. O. Kazimierz jako człowiek prawy i prostoliniowy, nie ukrywa swej pobożności, stara się wiernie realizować podjęte zobowiązania i tego również oczekuje od innych. Gdy dostrzega u kogoś niekonsekwencje nie boi się go upominać.

O. Joachim, mając na uwadze jeszcze niedawne złe stosunki z rodziną Wyszyńskich, z pewnym ociąganiem się obłókł w Rzymie Franciszka w mariański habit, i nadał mu imię Kazimierz<sup>18</sup>. Jednak do przyjętego kandydata bardzo szybko się zraził za otrzymywane od niego upomnienia co do braku miłości braterskiej, korzystania z wyszukanych posiłków i niedociągnięć w zakresie obserwacji. Od Wenecji już razem nie odbywali podróży do kraju, bo o. Joachim miał dość monitowania i zdecydował się wracać osobno. Później zaś, podczas nowicjatu, w przeprowadzanych skrutyniach, zwykle brakowało jednego głosu na korzyść br. Kazimierza, a po skończeniu nowicjatu o. Joachim przez pewien czas odkładał mu profesję na później. O. Kazimierz miał wtedy już dostatecznie dużo czasu i okazji, żeby lepiej poznać stosunek jaki o. Joachim miał do o. Założyciela i do Zakonu. Tym bardziej, że – jak wyznał – pewne sprawy dotyczące machinacji o. Joachima na szkodę Zakonu Pan Bóg mu objawiał (nie podał w jaki sposób). Dowiedział się więc o jego niesubordynacji o. Stanisławowi w wielu sprawach i o tendencji odchylenia się od linii przez niego wytyczonej. Z tego więc by wynikało, że o. Joachim, który doprowadził do papieskiego zatwierdzenia Marianów jako Zakonu, stał się jednocześnie tym, który zapoczątkował proces jego degradacji<sup>19</sup>. Po studiach o. Kazimierza, pewnego razu doszło do takiego napięcia, że o. Joachim wypowiedział przeciw swemu antagoniście złorzeczenie „Nie rośnij!”. Jednak – jak zauważa o. Kazimierz – nie mogło się ono spełnić, bo zostało wypowiedziane niesłusznie<sup>20</sup>.

Gorliwe i szczere okazywanie pobożności w nowicjacie oraz upominanie innych nie zyskiwało Kazimierzowi wśród kolegów popularności. Niektórzy z nich szybko urobili sobie zdanie, że mają do czynienia z płytkim dewotą i postanowili go ośmieszyć. Jednak podstępne zabrudzenie czerwonym płynem krzyża wiszącego w jego celi nie zostało przez niego nagłośnione jako cud. Zaowocowało tylko ośmieszeniem samych pomysłodawców. Sprawdzili więc, że pobożność Kazimierza nie jest taka chorobliwa jak myśleli<sup>21</sup>. Gdy złożył profesję i otrzymał święcenia kapłańskie przejawiał jeszcze

<sup>17</sup> Por. K. Wyszyński, *Dziennik Czynności* (=DW) 3, f. 17r; *Vita P. Stanisłai* (=VW) 21 § 83.

<sup>18</sup> O. Bujalski, *Proces Apostolski w Poznaniu*, (=PAPW) f. 45, w *Positio Wysz.* 40.

<sup>19</sup> DW 3, f. 17r/91; por. VW § 83; Papczyński, *Testament II*, § 15, *Scripta Historica*, Varsaviae 1999, s. 140-141; Magn. PPW f. 143-144, w *Positio Wysz.* 368.

<sup>20</sup> DW 3, f. 17r/91; por. też VW § 83; *Positio Wysz.* ss. 41-42; 58.

<sup>21</sup> *Prot. Bals. Vita* s. 94, § 10.

większą troskę o życie według reguły i charyzmatu zakonnego oraz o podniesienie karności. Ci zakonnicy, którzy podczas „rozproszenia” zatracili wiele z ducha zakonnego i przyzwyczaili się do życia rozluźnionego, niechętnie patrzyli na awansującego młodego ojca, na powierzanie mu coraz to wyższych stanowisk. Ktoś z nich myślał nawet o tym, żeby się go na zawsze pozbyć, ale Pan Bóg wskazał zagrożonemu sposób ocalenia się: na pewien czas wyjechał do Rzymu<sup>22</sup>.

Radykalna zmiana stosunku Kazimierza do Marianów i jego dążenie zmierzające do naprawienia w Zakonie tego co zepsuł Józef – jak widzimy - znajduje swe wytłumaczenie. Analogia z przygodą Szawła pod Damaszkiem i utożsamienie się Maryi z Zakonem założonym przez o. Stanisława, pozwala sądzić, że Kazimierz został też oświecony co do mariańskiego charyzmatu, bo po wejściu do Zakonu z całym przekonaniem dąży do wzmocnienia obserwacji, do praktykowania i szerzenia kultu Niepokalanego Poczęcia N. M. P. (jako Jej niewolnik gotów jest za to oddać życie)<sup>23</sup>, do uwrażliwiania innych, aby przejęci miłosierdziem gorliwiej nieśli pomoc cierpiącym w czyśćcu, uzyskując dla nich odpusty udzielone przez Stolicę Apostolską<sup>24</sup>, do apostołatu wśród ludzi ubogich i biednych grzeszników oraz do przywrócenia właściwego miejsca dla kultu Opatrzności Bożej<sup>25</sup> i Eucharystii<sup>26</sup>. Te zadania dominują w jego programie gdy zostaje generałem. Mówią o tym listy, uchwalone dekry kapitulne i punkty dorocznych kongregacji generalnych<sup>27</sup>.

Wspomniane w liście do Waleriana wydarzenie nie tylko radykalnie zmieniło jego stosunek do Marianów i wyzwoliło chęć naprawienia wyrządzonych im szkód, ale było też impulsem do głębokiej rewizji własnej pobożności. Wymówka Matki Najświętszej musiała poruszyć najgłębsze warstwy jego duszy. Był przecież pewien, że od młodości jest Jej wielkim czcicielem. W tym przekonaniu utwierdzało go otoczenie (o tym mówi Magnuszewski). Odmawiał ku Jej czci tyle modlitw, śpiewał pieśni, pełnił różne praktyki pobożne i czynił to wszystko poważnie, z miłością, a mimo to usłyszał teraz: *Franciszku czemu mnie prześladujesz?* To musiało spowodować wstrząs, który kazał mu zastanowić się nad swoją pobożnością maryjną.

Potrzeba refleksji zachodziła i z tej racji, że przecież wstąpił do Zakonu, który nosił tytuł Niepokalanego Poczęcia N. M. P., za podstawę życia miał Regułę naśladowania Jej cnót ewangelicznych, a jako główne zadanie - szerzenie Jej kultu. Lektura *Prodromus*<sup>28</sup>, a zwłaszcza *Templum Dei Mysticum* Założyciela okazała się dla niego bardzo potrzebna i pożyteczna. Przyswoił sobie argumenty tam podane<sup>29</sup> i zgłębił wymowę obrazu Mistycznej świątyni Bożej. Nie tylko poznał podręcznik duchowości o. Założyciela, ale uznał go za tak ważny i potrzebny, że w okresie jego dwukrotnego

<sup>22</sup> *Origo* s. 5; Rychter § 6, w *Positio Wysz.* 494.

<sup>23</sup> *DW* 3, f. 5r/62.

<sup>24</sup> *VW* f. 1v-2r; *DW* 2, s. 6/26; 21/41; *DW* 3, 4v/61; 17v/92; Taudt *PPW* a. 27, f. 120v-121r, itd.

<sup>25</sup> Taudt *PPW* a. 16, f. 103v-105v; *PAPW* f. 11r-11v, w *Positio Wysz.* 151-152; 431; Rychter § 7, w *Positio Wysz.* 495.

<sup>26</sup> Taudt *PPW* int. 25, f. 116v-117r, w *Positio Wysz.* 432.

<sup>27</sup> *Prot. Ord.* s. 237-242; *Prot. Goźl.* f. 11v-12v; *Prot. Ras.* s. 60-66; *Prot. Goźl.* f. 23r-25r; *Prot. Cor.* s. 45-50.

<sup>28</sup> *Laus Deiparae Mariae Virginis, Prodromus* s. 62-70.

<sup>29</sup> Np. o konieczności naśladowania Maryi, o Niej jako o wzorcu dla czcicieli (*Prodromus* s. 69-70).

generalatu (1737-1740 i 1747-1750), aż dwa razy zostało powtórzone wydanie *Templum Dei Mysticum* (tj. w 1741 i 1747 r.)<sup>30</sup>.

O. Kazimierz czuł wielką potrzebę podzielenia się z innymi rezultatem swoich refleksji, modlitw i przemyśleń. Jego poszukiwania popularnego narzędzia (książki) dla tego celu, które by służyło na polu apostołskim, przez jakiś czas kończyły się fiaskiem. Krytycznie odniósł się nawet do zalecanej i modnej wówczas księgi objawień *Miasto mistyczne* Marii z Agredy<sup>31</sup>. W końcu jednak zdecydował się skorzystać z książeczki *O naśladowaniu Najświętszej Maryi Panny* Franciszka Ariasa TJ, ale i tę według swej koncepcji dość gruntownie przeredagował, napisał obszernie wprowadzenie i wydał pod nowym tytułem: *Gwiazda Zaranna*<sup>32</sup>.

Po przemyśleniach i studiach doskonale zdawał sobie sprawę, że dobrze jest dużo wiedzieć o Maryi; dobre są wspaniałe nauki i kazania o Matce Najświętszej, piękne modlitwy, śpiewy, pielgrzymki, kosztowne fundacje różnych dzieł, wznoszone sanktuaria, uroczyste obchody świąt, zakładane bractwa różańcowe i inne; pożyteczne jest noszenie specjalnych oznak, składanie ofiar i wotów, a szczególnie oddawanie samych siebie na służbę Matce Najświętszej; uważał, że na pewno to wszystko cieszy Matkę Najświętszą, i jeśli ktoś coś z tego zaczął praktykować, to nie powinien się wycofywać i zaniedbywać, jakkolwiek samo to nie wystarczy, jeśli będzie brakowało najistotniejszej części, którą jest naśladowanie cnót Matki Bożej. W rzeczywistości bowiem jedynie posiadane cnoty upodabniają czciela Maryi do Niej, a tym samym i do Chrystusa. Ona bowiem najdoskonalej Go naśladowała i dlatego jest naszą drogą do Niego<sup>33</sup>. Chcąc Ją naśladować w Jej trosce o ubogich (por. Łk 1,50-53), miał oczy otwarte na potrzeby ludzi biednych i uciskanych. Podjął się sprawy wymagającej dużego męstwa i innych cnót, gdy wystąpił do Ojca Świętego w obronie uciskanych i krzywdzonych przez plebanów w Polsce chłopów<sup>34</sup>. Wszystkim radził, by naśladowali Maryję, i przytaczał za tym przekonywujące racje spekulatywne, biblijne i patrystyczne<sup>35</sup>.

Patrząc na Zakon, umacniający się z pomocą Maryi po kilkuletnim rozbiću, lepiej teraz zrozumiał – już ze swego doświadczenia - Jej rolę wobec Marianów. Najświętsza Panna Maryja Niepokalanie Poczęta, jako główna Patronka Zakonu, była faktycznie jego Założycielką<sup>36</sup>. O. Kazimierz będzie chętnie powtarzał to za o. Papczyńskim<sup>37</sup>. Zrozumiał proroczą wymowę korabia i gołębiczy z gałązką oliwną, którą o. Założyciel pozostawił na pieczęci Zgromadzenia<sup>38</sup>. Tym razem nie Noe, ale Ona przy współpracy z

<sup>30</sup> Por. *Templum Dei Mysticum*, Varsaviae 1998, *Proemium IX*.

<sup>31</sup> Por. *Gwiazda* s. 3.

<sup>32</sup> *Gwiazda Zaranna*, Warszawa 1749.

<sup>33</sup> *Gwiazda* s. 4-7; NB Świadek portugalski br. Giovanni di Policiano zeznał, że o. Kazimierz dbał, by zawsze zostawiać w środku chóru wolne miejsce dla Matki Najświętszej, *PMW* a. 17, f. 95v-96r, w *Positio Wysz.* 418.

<sup>34</sup> Memoriał z 13 stycznia 1753 r. *Positio Wysz.* 226-227; *DW* 4, 25/159.

<sup>35</sup> *Gwiazda* s. 8-17.

<sup>36</sup> *Fundatio Domus Recollectionis*, § 1; *Testamentum II* § 5; w *Scripta Histotica* odpowiednio s. 81 i 136.

<sup>37</sup> Por. *Protocollum Corabieviense*, (=Prot. Cor.) 25; *Prot. Bals. Vita*, ss. 109 i 111-112, § 50 i 58.

<sup>38</sup> „Widać, że Czcigodny Sługa Boży o. Stanisław od Jezusa Maryi, zakładając to Zgromadzenie i kładąc pierwsze jego fundamenty w miejscu, które się nazywało Arką Noego, już naprzód przewidział jego



o. Stanisławem zbudowała w Puszczy Korabiewskiej mariański korab ocalenia przed szatanem. Ona Niepokalanie Poczęta znalazła się na jego pokładzie i nim kieruje. Patrzył w głęboką przyszłość i widział to co przed oczami innych jeszcze było zakryte.

Magnuszewski pisze, że kiedy o. Kazimierz był przełożonym konwentu w Eremie (tj. w Puszczy Mariańskiej), pewnego razu powiedział: „Przekazuję to potomnym, że ten nasz Zakon mariański Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny w swoim czasie stanie do wielkiej walki z Antychrystem, który zostanie przez zakon pokonany, bo Najświętsza Maryja Panna starła głowę starodawnego węża, gdy w pokorze swej zrodziła Syna Bożego<sup>39</sup>.

Przemyślenia o. Kazimierza musiały zapewne dotyczyć też innych jego praktyk pobożnych. Świadkowie jednym głosem mówią, że od dziecka odznaczał się wielką pobożnością do Najświętszego Sakramentu. Zauważają, że wstawał bardzo wcześnie, aby uczestniczyć we Mszy św., że nie żałował czasu na adorację. Ale ta pobożność mogła też nosić na sobie jakieś cechy niedojrzałości dziecięcej czy młodzieńczej. Gdy będąc u Marianów został kapłanem, jego pobożność eucharystyczna objawiała się w dobrym przygotowywaniu się do Mszy św. oraz w poważnym i dokładnym sprawowaniu Eucharystii, której starał się nigdy nie opuszczać. Po Mszy św. nie szczydził czasu na dziękczynienie. Na pewno dla pogłębienia swego kultu eucharystycznego korzystał z pomocy Założyciela, bo znane mu były jego rozważania na temat Eucharystii i Męki Pańskiej zawarte w *Inspectio cordis, Christus Patiens czy Orator Crucifixus*. Świadkowie mówiący o wielkiej i gorącej pobożności eucharystycznej o. Kazimierza, dodają zwykle jakby refren, że adorując Najświętszy Sakrament, jednocześnie rozważał mękę Pańską<sup>40</sup>. Należy dodać, że aby uzewnętrznic to, co było dla niego najdroższe i najświętsze, kazał sobie na prawej ręce wytatuować znak krzyża, a na lewej Niepokalaną<sup>41</sup>.

O. Taudt zeznaje, że po takich adoracjach połączonych z rozpamiętywaniem Męki Chrystusowej często widywał go we łzach<sup>42</sup>. Te łzy, wielka powaga po adoracji,

ochronę przed potopem prześladowań. Bo choć Zgromadzenie zostało założone pod tytułem Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, jednak przez pieczęć z gołąbką trzymającą zieloną gałązkę oliwną, oznaczającą nadzieję wyjścia z niebezpieczeństw, chciał już naprzód swój Instytut umocnić. Jak bowiem kiedyś w Arce Noego tylko osiem osób ocalało, tak samo w tym Zgromadzeniu tylko ośmiu zakonników przetrwało zatopienie Zgromadzenia i ocalało dzięki obronie i życzliwości Najwyższego Kapłana Innocentego XIII, który ten Instytut na nowo zatwierdził, i tak wszelkie prześladowanie potopu ustało. Pieczęć zaś z gołąbką została zmieniona na inną, z wyobrażeniem Niepokalanego Poczęcia Dziewicy Maryi, której dziś Zgromadzenie używa” (VW f. 29v; por. *Życie Śl. Bożego o. Stanisława Papczyńskiego*, Stockbridge 1962, (=Teixeira), § 232).

<sup>39</sup> Magn. PPW f. 143v, w *Positio Wysz.* 368. Gdy jako prokurator Zakonu odkryje w Rzymie kościół Najśw. Maryi Panny in Navicella, a w nim mozaikę z apostołami i Matką Bożą siedzącą na korabiu, z wielkim zapalem będzie podejmował starania (faktycznie bezowocne), aby nabyć to miejsce na siedzibę dla Marianów (DW 1, f. 5v-6r; 6v-7r; 7v-8r; 8v-9v; DW 3, s. 19r/83).

<sup>40</sup> Taudt PPW a. 16, ff. 103r-105v; a. 25, ff. 116v-117r; a. 31, f. 212r; odpowiednio w *Positio Wysz.* 431; 432-433; 440; por. 511; PAPW int. 20 f. 93r; *Positio Wysz.* 471; Wasilewski PPW a. 16, ff. 177r-178r; *Positio Wysz.* 436; br. Claudio di Roma PRW a. 8, ff. 17r-18r; *Positio Wysz.* 445; br. Giuseppe di Pianiano PRW a. 8, f. 23r-23v; *Positio Wysz.* 446 itd.

<sup>41</sup> O. Czermak PPW a. 31, f. 212v, w *Positio Wysz.* 440; Taudt PPW a. 31, f. 122r-122v, w *Positio Wysz.* 431.

<sup>42</sup> PPW a. 25, ff. 116v-117r; *Positio Wysz.* 433.

podczas sprawowania Mszy św. i po niej, upoważniały więc świadków do mówienia o jego bardzo gorącej i żywej pobożności eucharystycznej<sup>43</sup>. Jak widać, dla o. Kazimierza Msza św. nie była tylko nabożeństwem, które należało dokładnie według rubryk odprawić, ale rzeczywistym powtórzeniem - na sposób bezkrwawej - krwawej ofiary złożonej na Kalwarii przez żywego Jezusa Chrystusa, który z niepojętej miłości do nas wybrał mękę i śmierć. Wczuwając się w sytuację Chrystusa i solidaryzując się z Nim męczonym i umierającym, sam o. Kazimierz w jakiś sposób partycypował w Jego śmierci. Swym młodszym współbraciom tłumaczył, że powinni z lękiem zbliżać się do składania eucharystycznej ofiary i dodawał, że sam przygotowując się do niej, idzie do ołtarza jakby na spotkanie ze śmiercią. A kiedy nadchodził rzeczywisty koniec jego życia, tj. moment w którym uświadomił sobie, że to już może być ostatnia Msza św., cały był tak rozdygotany i poruszony, jakby przeżywał swój „ogrójec”. Pytany wtedy o samopoczucie wyraził je słowami: *Tremendum est sacrificium*<sup>44</sup> (straszną rzeczą jest ofiara).

Łzy o. Kazimierza, o których mówi o. Taudt, zapewne miały niejednolite zabarwienie uczuciowe, podobnie jak podczas rozważania Męki Chrystusowej u o. Papczyńskiego: z jednej strony ogromny żal i smutek wyciskający gorzkie łzy, że przyczyną męczarni i śmierci Chrystusa staliśmy się my grzesznicy; a z drugiej - wdzięczność i radość aż do łez z powodu niepojętej miłości Boga do nas<sup>45</sup>.

Jeśli dotychczasowe rozważania pozwalają nam już pojąć troskę o. Kazimierza o Zakon, o naprawę wyrządzonych mu szkód, o pogłębienie rozumienia mariańskiego charyzmatu i życia wewnętrznego członków, o ożywienie ich modlitwy i uczestnictwa w eucharystycznej ofierze, a nawet o rozszerzanie Marianów na zewnątrz<sup>46</sup>, to nadal pozostaje jeszcze nie wyjaśniony jego wyjątkowy, żywy stosunek do o. Stanisława Papczyńskiego. Skąd tak dobrze znał Założyciela i jego ducha? Jak powstało jego wielkie przekonanie o świętości o. Stanisława i potrzebie jego kanonizacji? Przecież tak bardzo cenił sobie o. Stanisława, że nazywał go wielkim świętym, obrał go sobie za Patrona i do niego się wciąż zwracał o pomoc w potrzebach. Dodawał przy tym, że nie był w swych oczekiwaniach zawiedziony.

Jakąś wiedzę o o. Założycielu o. Kazimierz na pewno zdobył od starszych ojców, otrzymał ją od mistrza nowicjatu, z ustaw zakonnych, a zwłaszcza z lektury „Życia Założyciela” wpisanego do *Protokołu Zakonu* przez o. M. Leporiniego<sup>47</sup>. Z innych

<sup>43</sup> Br. Joannes Garrida, Proces informacyjny w Mirandzie (=PMW), a. 19, f. 47v; *Positio* Wysz. 410.

<sup>44</sup> *Prot. Bals. Vita*, § 31 i 53.

<sup>45</sup> „Toteż z jednej strony rozdziera się z bólu moje serce, gdy Ci współczuję, najmiłościwszy Jezu, ale z drugiej strony zalewa mnie fala radości, gdyż wiem, że z powodu Twojego biczowania sam uniknę zasłużonego biczowania za swoje grzechy. Smuci się bardzo moja dusza i powinna się smucić, bo gdyby tego nie czyniła, byłaby niegodziwa; dlatego jęczy moja dusza, mówię, gdy o mój Jezu zdaje sobie sprawę z tego, że wydaje Ciebie skazanego na biczowanie, jakby największego zbrodniarza, ale jednocześnie bardzo się ona cieszy i powinna się radować, bo gdyby się nie radowała, byłaby niewdzięczna. Dusza moja raduje się najbardziej wtedy, gdy widzi Cię przejętego miłością ku niej, gdy widzi, że dla jej zbawienia gotów jesteś bez słowa przyjąć tysiąc plag, gdy słyszy, jak mówisz z Królem Prorokiem: "Oto jestem gotów na biczowanie" (por. Ps 38[37],18); S. Papczyński, *Inspectio cordis* (=IC), f. 178r-178v).

<sup>46</sup> O. Kazimierz przyjmuje fundację w Raśnie, w Mariampolu i Berezdowie, a na koniec i w Balsamão.

<sup>47</sup> *Prot. Bals. Vita* s 95 § 13.

dostępnych mu pism mógł też dowiedzieć się o pokorze i skromnym mniemaniu o. Papczyńskiego o sobie, o przekonaniu, że sam Bóg powołał do życia Zakon Marianów, a Maryja Niepokalana była faktycznie jego Założycielką; nigdy przy tym nie tracił z oczu faktu, że był on Założycielem, że był odpowiednim narzędziem w ręku Boga i Niepokalanej Matki<sup>48</sup>. Jednak teoretyczna znajomość nosiłaby na sobie jakieś cechy większej abstrakcyjności, mniejszego namaszczenia uczuciem, przekonaniem i gorliwością. Tymczasem o. Kazimierz zajmuje się o. Założycielem jak kimś żywym, odnosi się do niego z wielką troską i osobistym uczuciowym zaangażowaniem<sup>49</sup>. Słusznie mówi o. Hondlewski, że o. Kazimierz był bardzo wiernym synem duchowym o. Stanisława Papczyńskiego<sup>50</sup>.

Dochodzimy tutaj do kolejnej tajemnicy o. Kazimierza, którą zdawkowo on sam tak sygnalizuje: „O danym mi znaku (przez uderzenie) co do grobu Sługi Bożego, aby jak najprędzej trumnę [dla] Sługi Bożego i pozwolenie od miejscowego Ordynariusza zdobyć, nasi wiedzą i mogą o tym świadczyć, zem im to zaraz opowiedział i Jegomość Pan Łowczy toż samo ode mnie słyszał, gdym go o trumnę dla Sługi Bożego upraszał i onę otrzymał”<sup>51</sup>.

Dla pana Michała (tj. Łowczego) i współczesnych o. Kazimierzowi ojców może to było jasne, ale dla nas nie wszystko jest zrozumiałe. Na szczęście jego przyjaciel o. Fischer znalazł się wśród tych ojców, którzy wiedzieli i on postarał się coś więcej nam przekazać.

Otóż, gdy o. Kazimierz po pierwszym trzyleciu przestał być generałem i został mianowany prezydentem Marianów w Górze, zastał klasztor i kościół Wieczerzy Pańskiej w ruinie i zalany wodą. Szczątki o. Stanisława znalazły się pod gruzem i pogrążone w wodzie. O. Kazimierz pobudzony czią do Założyciela postanowił podnieść jego kości i zamknąć je w nowej trumnie, ale zaraz tego nie zrobił. Zaczął od remontu klasztoru, co jednak napotykało na niesłychane trudności i brak było mu potrzebnych do tego środków. Przy tym tak zapadł na zdrowiu, że już poważnie myślał o śmierci. Zmęczony i zmożony chorobą udał się pewnego razu do kościółka na modlitwę, podczas której został napomniany jakimś impulsem akustycznym i jednocześnie pytaniem, które w sobie usłyszał „A gdzie jest moja trumna?” Posłuchał napomnienia. Zaczął z pietyzmem od wydobycia z błota kości Założyciela, włożenia ich do nowej trumny, wymurowania własnymi rękami w bezpiecznym miejscu grobowca i umieszczenia w nim trumny ze świątobliwymi szczątkami. Ku wielkiemu zaskoczeniu jego samego: i zdrowie mu powróciło, i od tej pory wcale nie brakowało środków do

---

<sup>48</sup> Wyrazi to we wstępie do jego życiorysu: „Gdy Duch Święty wielokrotnie i na różne sposoby inspirował świętych Patriarchów wielu zakonów i świętych Fundatorów przeróżnych Zgromadzeń zakonnych, by święty Kościół walczący został otoczony tak wielką różnorodnością Zakonników i silniejszy mógł trwać aż do skończenia wieków, to w ostatnich czasach pobudził również Sługę Bożego Czcigodnego Ojca Stanisława od Jezusa Maryi, aby pod tytułem Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny założył Zgromadzenie Zakonne Marianów”. W dalszym ciągu tekstu mocno uwypukla aspekt eschatyczny, tj. zadanie niesienia przez Marianów pomocy duszom cierpiącym w czyśćcu (VW f. 1v).

<sup>49</sup> DW 3, f. 31v.

<sup>50</sup> Hondlewski, *Venerabilis Servus Dei Casimirus Wyszyński*, mps. s. 1.

<sup>51</sup> DW 3, f. 14v/82.

wyremontowania kościoła i klasztoru. Odtąd też do końca życia pozostał o. Kazimierzowi żywy stosunek do o. Stanisława<sup>52</sup>.

Rolę o. Stanisława jako Założyciela i znaczenie charyzmatu otrzymanego przez niego od Boga o. Kazimierz jeszcze bardziej zrozumie i pogłębi sobie w rozmowach z o. Andrzejem Budrioli TJ w Rzymie. Od tych rozmów będzie się powoływał już nie tylko na własne przemyślenia i doświadczenie ale i na znany wówczas autorytet rzymskiego specjalisty. Będzie innych przekonywał, że wyniesienie na ołtarze o. Stanisława, odważnego cziciela Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, niosącego jednocześnie pomoc duszom cierpiącym w czyśćcu i bardzo aktywnego na polu apostołatu jest sprawą „najpryncypalniejszą” i „najfundamentalniejszą” dla Zakonu. Wsłuchajmy się i wczujmy w jego dramatyczne i poniekąd prorocze wołanie o beatyfikację o. Założyciela, zawarte w liście z 19 sierpnia 1752 r. do generała o. Kajetana Wetyckiego:

“Życzę tedy i radzę, i dla miłości Boskiej upraszam, aby jak najprędzej tę sprawę zaczynać, nie oglądając się ani na niedostatek, ani na niesposobność, chociażby i broń Boże klęska jaka na Królestwo Polskie przypaść miała. Ustawać w tym nie trzeba, i owszem w takowych wszystkich trudnościach Jego za Patrona obrać, a Bóg, który jest chwalony w swoich Sługach, nie odmówi łaski. Piszę zaś prawie z płaczem ten list, ubolewając na to niepowodzenie nasze w tej mierze, że tak wielka i potrzebna też Kościołowi Bożemu sprawa nie jest prowadzona, bo więcej z promocji tego Sługi Bożego może wyniknąć ku Honorowi Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Dziewicy Maryi, niż z promocji innych Gorliwców. A przecież tamtych lubo partykularni bardzo mocno promują, a my specjalnego Założyciela tego tytułu zaniedbujemy”.

Aby pokonać opieszałość samych Marianów, mobilizuje do pomocy członków swej rodziny<sup>53</sup>.

W tej samej kwestii nie można też pominąć milczeniem zeznania złożonego podczas procesu przez o. Jana N. Czermaka. Mówi on o gorliwości o. Kazimierza w modlitwie i o jego zwyczaju samotnego pozostawiania po jutrzni w kościele dla gorącego adorowania Najświętszego Sakramentu i rozważania Męki Pańskiej. Obserwujący go ojcowie zakrystianie byli świadkami faktu i innych o tym upewniali, że o. Kazimierz tylko sam pozostawał na modlitwę, ale podczas niej pojawiał się ktoś drugi aby mu w niej towarzyszyć i prowadzić konwersacje. Wspomniani zakrystianie twierdzili i zapewniali innych, że tą drugą osobą był o. Stanisław Papczyński. O. Czermak, który przecież pod przysięgą zeznawał, że będzie mówił prawdę, dodaje, że był to fakt notoryczny, tj. powszechnie ojcom znany<sup>54</sup>.

To świadectwo dawałoby jeszcze bardziej wyczerpującą odpowiedź na postawione wyżej pytania, ale niektórzy z nas mimo wszystko mogliby podejrzewać

<sup>52</sup> *Prot. Bals. Vita*, s. 95, § 14; por. też *DW 2*, s. 24/44.

<sup>53</sup> *DW 3*, f. 31v. Pisze do swego brata Michała: “Nasi zaś Ojcowie że są opieszali, nie inna racja jest, tylko że nie mają dobrego Protektora i Promotora, ale ja obliguję Waszmości Pana i Dobrodzieja, aby im pobudkę do tego dawać. Będzie to nagrodą niezmierną przez przyczynę Sługi Bożego, który jak Świętym był tak Świętym jest, i króluje z Chrystusem w niebie, bo gdy sprawę Jego kiedykolwiek promujemy zaraz nam się zaczyna niejedno darzyć, gdy ustajemy to nam się odmiana czyni” (*DW 4*, s. 28/162).

<sup>54</sup> *PPW a. 25*, ff. 210v-211r.

zeczającego o. Jana o zbyt dużą łatwowierność, a zakrystianów o chęć tworzenia legendy. Tym bardziej, że nie zostały podane nawet ich imiona, ani wskazane kościoły gdzie to miało miejsce. Okazuje się jednak, że nie był to jedyny sygnał mówiący o interwencji o. Stanisława w sprawy swego Zakonu. Sam o. Kazimierz referuje inny wypadek, kiedy to ks. Turczynowicz wspierany przez dominikanów i wysokich dostojników kościelnych chciał niesprawiedliwie przywłaszczyć sobie tytuł i prawa Zakonu, a sytuacja przybrała niebezpieczny obrót dla Marianów, gdy kardynał Bardi mający w ręku sprawę stawał już po stronie uzurpatora. Tenor wypowiedzi o. Kazimierza świadczy, że sam był bardzo zaskoczony tym co pod jego nieobecność się wydarzyło. Po minimalnym streszczeniu i niewielkim uproszczeniu stylu relacja ta przedstawia się następująco:

„Gdyśmy byli razem z Adwokatem na Audjencji u Em. Kardynała Bardi, referenta sprawy ze strony Turczynowicza, ażeby z naszej strony dostarczyć mu informacji o sprawie, po naszym odejściu przybył jakiś Zakonnik do tegoż Kardynała i miał z nim długą konferencję w tejże naszej sprawie. Gdy zaś nasz Pan Adwokat [później] powrócił do tegoż Kardynała, tedy mu Majordomus i inni dworzanie czynili relacje, że był tu po waszym odejściu jakiś inny Zakonnik, i w tej samej sprawie długo z Kardynałem rozmawiał. Gdy Adwokat ich pytał czy to nie ja byłem, odpowiadali, że nie, ale jakiś inny, którego nigdy nie widzieli. [Adwokat] zdumiał się, kto to mógł być. Jakoż Kardynał referent, który miał bronić sprawy ks. Turczynowicza, stanął po naszej stronie i był za bezzwłocznym wydaniem Dekretu z decyzją na naszą korzyść, chociaż przeciwna strona nalegała na odłożenie<sup>55</sup>.

To wydarzenie ma więc ściśle określone miejsce i konkretnych świadków. Ponadto mówi też o nim o. Fischer<sup>56</sup> i Magnuszewski. Ten drugi dopełnia podany opis wyjaśnieniem, że wtedy w omawianej sprawie Zakonu o. Kazimierz udał się do Loreto, aby tam w sanktuarium błagać Matkę Najświętszą o pomoc. Gdy po powrocie dowiedział się od adwokata o tajemniczej wizycie zakonnika w mariańskim stroju, pokazał komuś ze świadków owej wizyty wydany przez siebie obrazek o. Stanisława, a ten stwierdził, że to właśnie on był gościem kardynała<sup>57</sup>.

O. Kazimierz wielokrotnie i to z całym przekonaniem pisze, że uniknął wielu niebezpieczeństw i zdołał załatwić bardzo trudne sprawy, ponieważ w prośbach zanoszonych do Boga zwracał się o pomoc do Niepokalanej za przyczyną o. Stanisława. Myśląc o wyruszeniu do Portugalii pisze:

<sup>55</sup> DW 3, f. 7r/66; f. 29v/112; DW 4, s. 1/135.

<sup>56</sup> Prot. Bals. Vita, s. 100, § 23.

<sup>57</sup> Magn. PPW 140r-140v, w *Positio Wysz.* 364-365. Na marginesie tego zdarzenia można dodać, że obrazy malowane według wzoru posiadanej kopii i swych wskazówek o. Kazimierz kazał podpisywać jako „Vera effigies” (*prawdziwy wizerunek*) [DW 2, 18/38; Prot. Wet. f. 20r; PPW ff. 425r-425v; 435]. Czy wystarczy ten fakt tłumaczyć jedynie znajomością najstarszego portretu Założyciela? [Testament II § 9; Scripta historica, s. 137] Może tak. Ale warto przy tym wiedzieć, że gdy w Rzymie pan Antonio Albertoni tłumacząc się wolnością sztuki i swą artystyczną kompetencją malarza nie chciał uwzględnić uwag krytycznych o. Kazimierza, musiał – zdaniem samego artysty - swe nieposłuszeństwo okupić bardzo ciężką chorobą i cierpieniem. Uciążliwa choroba, na którą nie było żadnego lekarstwa, ustąpiła, ale dopiero wtedy gdy obraz o. Stanisława został odpowiednio poprawiony (VW f. 31v-32r, § 113; por. Teixeira § 243-245).

„Jak zaś w drogę puszczać się będziemy nie zaniecham oznajmić i pożegnać, tylko z tym dodatkiem abym usłyszał o Procesie naszego Świętego Założyciela, któremu z mojej strony ja świadectwo daję, iż wielkim Świętym jest, jak to Jego przyczyny do Boga w wielu okazjach nieraz doznałem i dotąd doznaję, za osobliwego go sobie Patrona mego i całej Kongregacji naszej obrawszy, za którego opieką nie byłem zawstydzony, i owszem z wielu przypadków zostałem wyrwany”<sup>58</sup>.

### 3. Misja pielgrzyma Niepokalanej

Nie musimy się cofać wstecz, aby identyfikować te „przypadki”, o których o. Kazimierz wcześniej w *Dzienniku czynności* mówił (np. o wściekłym psie, nie umniejszonej jałmużnie, zawaleniu się sufitu itd.), bo wystarczy, że spojrzymy na jego wyprawę do Portugalii i na „przygody” podczas morskiej podróży.

Gdy z o. Benonem Bujalskim 31 maja 1753 r. z Genui niewielkim statkiem (*filuka*) wypłynęli w morze, około północy zerwał się tak wielki huragan, że „maszt już trzasnął, a *filuka* nabrała wody. Wielki płacz niewiast, które się znajdowały, wszczął się. Lecz zaleciliśmy się opiece Najświętszej Panny i naszemu Stanisławowi, zaczyn to wkrótce ustało. Skoro zaś dzień nastąpił, ku południowi znowu takąż burza powstała, ale i ta wkrótce ustała, za tąż protekcją Matki Boskiej. Zaczyn ludzie posilili się jedzeniem i piciem. My też”.

Pierwszego czerwca jeszcze większe burze powstawały i dlatego ludzie popadali w desperację. O. Kazimierz ze swoim towarzyszem już liczyli się z możliwością zatonięcia, ale dla honoru Niepokalanej byli gotowi poświęcić swe życie. Zdesperowany właściciel *filuki* zerkał co chwilę na łódź ratunkową, aby pod nieuwagę pasażerów uciec ze statku. „Całe szczęście, że kazał opuścić w dół żagle. Ale bardziej nas opieka Matki Boskiej i przyczyna Sługi Boskiego Czcigodnego Ojca naszego wspierała, do których skorośmy się gorąco uciekli, takci ta burza ustała, i wiatr pomyślny wiać począł [...] Jam nie inszej tu pomocy wzywał, tylko swojej zwyczajnej: *Immaculata Virginis Mariae Conceptio sit nobis salus et protectio*, często powtarzając Koronkę Cnót i żegnając gwałtownie uderzający wicher, a przyczyny naszego Czcigodnego Ojca wzywając”.

„2 czerwca rano z *filuki* gospodarz Pietro Muzzi wziął nas na łódkę i wywiózł na brzeg, wcale nic od nas nie żądając. Nic innego pono sobie nie wnosząc, tylko że dla nas od niebezpieczeństwa wszyscy zachowani byli”<sup>59</sup>.

Były też potem kłopoty z odebraniem bagażu, które „szczęśliwym trafem” dobrze się zakończyły<sup>60</sup>, cudowne uniknięcie rozbicia statku o skały podczas gęstej mgły w nocy<sup>61</sup>, ominięcie masztu statku przez lecący na niego potężny piorun<sup>62</sup>, w czasie huraganu cudowne wrzucenie statku przez morskie bałwany do kanału i ocalenie go, mimo, że wokół sterczały groźne skały. Przy okazji opisu zagrożenia od intensywnych błyskawic i niespotykanych piorunów, jakich nawet doświadczeni marynarze nie

<sup>58</sup> DW 3, f. 30r/113.

<sup>59</sup> DW 5, s. 7-8; 176-177.

<sup>60</sup> DW 5, s. 11/180.

<sup>61</sup> DW 5, s. 12/181.

<sup>62</sup> DW 5, s. 13/182.

pamiętali, o. Kazimierz znowu zdradza swoje „zwyczajne” nabożeństwo: *Immaculata Virginis Mariae Conceptio, sit nobis salus et protectio* (Niepokalane Poczęcie Dziewicy Maryi niech będzie moim ocaleniem i obroną). Również z okazji ocalenia statku wrzuconego przez wielkie bałwany morskie do zatoczki zanotował:

„Tu tedy wszyscy ludzie krzyknęli: *Viva Dios e viva Sanctissima Signora Nostra*, (Niech żyje Pan Bóg, niech żyje Nasza Najświętsza Pani!). jeden drugiego ściskając i całując, że cudownie zostali ocaleni. Ja zaś w tym tak ciężkim przypadku tylko zażywałem swego zwykłego nabożeństwa: *Immaculata Virginis Mariae Conceptio, sit nobis salus et protectio*, nic się nie trwożąc, ale się na wolę Boską i opiekę Matki Boskiej spuszczać”<sup>63</sup>.

Jak o. Papczyński, tak samo teraz i o. Kazimierz był pewien, że dla Boga nie ma rzeczy niemożliwych. Licząc na Jego pomoc i opiekę odważnie wyruszał w podróż do Portugalii, wiedząc już przed wyjazdem z Rzymu od ministra Generalnego Braci Mniejszych, że ma do czynienia z oszustwem, bo to nie król portugalski zapraszał Marianów do swego kraju, ale ktoś inny, nieznan<sup>64</sup>. Dla Niepokalanej wyruszył jednak w niebezpieczną od burz i grasujących korsarzy podróż morską, nie wiedząc jaki los go czeka w Portugalii<sup>65</sup>. Pisał kiedyś do o. Wetyckiego o tym kraju, jako o kokoszce, która będzie zносиła złote jajka, tak potrzebne do prowadzenia procesu beatyfikacyjnego Założyciela; cieszył się też honorem i szacunkiem jaki spotkał polskich Marianów, że król portugalski ich dostrzegł, docenił i do siebie zaprasza<sup>66</sup>. Teraz, gdy dotarł do Lizbony i zamieszkał na wzgórzu Aboboda w domu ks. Antonio de Souza Salazara, wszystkie złudzenia jak bańka mydlana przysły. Traktowany jak więzień, głodzony, dręczony i upokarzany, szybko i całkowicie wyzbył się jakiegokolwiek nadziei na pieniądze i honory<sup>67</sup>. O. Benon niedługo zdołał wytrzymać, poważnie zachorował i musiał wracać do Polski. O. Kazimierz cierpiący już w Rzymie na malarię, teraz też chory i pogrążony w nocy swej niedoli, doprowadzony niemal do stanu obłąkania, nawet marzyć nie chciał o powrocie, bo dla Niepokalanej gotów był na śmierć<sup>68</sup>. Uległ poddał się oczyszczeniu. Już nikogo teraz nie upominał i nikomu się nie skarżył ze swoich udręk, a pytany o nie później, odpowiadał wymijająco i z pogodą, nikogo nie obwiniając<sup>69</sup>. To co było, zostało przecież ofiarowane Bogu przez ręce Niepokalanej i dla Jej honoru<sup>70</sup>. Dlatego Bóg z kolei obdarzył go wspianymi portugalskimi przyjaciółmi, ludźmi wyjątkowymi, szlachetnymi i wielkodusznymi, którzy podali mu pomocną dłoń i wyciągnęli z miejsca niedoli, w którym się znajdował<sup>71</sup>.

Uderzające są teraz reakcje ludzi bogobojnych i sprawiedliwych, prostych, bogatych i ubogich, gdy stykają się z o. Kazimierzem. Nie żywią wątpliwości, że mają

<sup>63</sup> DW 5, s. 22/191.

<sup>64</sup> DW 5, s. 1/170; por. *Positio Wysz.* 237-238.

<sup>65</sup> DW 5.

<sup>66</sup> DW 2, s. 21/41; DW 3, f. 24r/101.

<sup>67</sup> Bujalski Benon, *PAPW int.* 22, f. 50r-50v; *Prot. Bals.* s. 6-12.

<sup>68</sup> *Prot. Bals.* s.105-106, *Vita*, § 37; o. Bujalski, *PAPW int.* 22, f. 50r-50v, w *Positio Wysz.* 467.

<sup>69</sup> Pietro Antonio Branco, *PMW int.* 11, f. 477r-477v; a. 1, f. 478r-478v, w *Positio Wysz.* 423-424.

<sup>70</sup> Po śmierci o. Kazimierza ks. Salazar z płaczem wyznał o. Fischerowi, że to on uczynił go męczennikiem i dlatego udawał się do jego grobu w Balsamão, by uzyskać przebaczenie *Prot. Bals.* s. 106. § 37.

<sup>71</sup> *Prot. Bals.* s. 106, *Vita*, s. 106 § 38-39.

przed sobą męża modlitwy, człowieka Bożego, życzliwego i łagodnego, po prostu świętego Polaka<sup>72</sup>. On nie tylko za nich się modli, ale całą postawą zachęca do miłowania Boga, Chrystusa i Jego Niepokalanej Matki. Z gorliwością przekazuje innym zaufanie i cześć do Założyciela. Przekonani przez niego, zaczynają za wstawiennictwem o. Stanisława prosić o łaski i pierwsi już je otrzymują, odzyskując utracone zdrowie<sup>73</sup>. Dlatego ci ludzie ufają o. Kazimierzowi. Pomagają mu materialnie i ułatwiają osiągnięcie celów, dla których tu przybył. Choć nie zna języka, jednak zaczyna sobie wszędzie radzić. Na prośbę jego i nowych przyjaciół biskup Mirandy pozwala mu na fundację Marianów w Balsamão, choć innym wcześniej odmawiał. Gdy podczas pierwszej wizyty u biskupa umiera w Mirandzie dotychczasowy przełożony pustelników, nie kogo innego mianuje biskup na przełożonego w Balsamão lecz o. Kazimierza. Co dziwniejsze, wkrótce pragnie go mieć również za egzaminatora swego kleru w diecezji<sup>74</sup>.

Marzenia o. Kazimierza nie zatrzymują się jednak na Portugalii, ale jego myśli już biegną dalej w kierunku Brazylii<sup>75</sup>. Podczas procesu informacyjnego w Mirandzie zeznaje br. Jan od św. Maryi Rodrigues, że o. Kazimierz gotów był jechać nawet do Indii, i jeszcze dalej, by oddając się tam pracy i kontemplacji szerzyć cześć Niepokalanej. Mówił do niego, że nie żałowałby dla Niej oddać tam swojego życia<sup>76</sup>. Ale tylko nieco ponad rok Pan Bóg pozwolił mu cieszyć się uroczym miejscem poświęconym Niepokalanej, które omal jako raj opisuje w liście do Generała w Polsce<sup>77</sup>, a pobyt tutaj uważa za łaskę wyjątkową, o której – jak się wyraził - nigdy w życiu nie marzył<sup>78</sup>. Bóg pozostawił go chyba tylko przez tyle czasu, by nowi ludzie poznali tego szaleńca Niepokalanej. Jeszcze za życia często prosili go o modlitwy w swoich potrzebach, chętnie uczestniczyli we Mszach św. zwłaszcza śpiewanych, które odprawiał z takim namaszczeniem i pobożnością jak nikt inny<sup>79</sup>. Gorliwie ich spowiadał, udzielał rad, a kiedy mógł wspierał nawet materialnie. Umierając, przekonywał zasmuconych braci, żeby się nie martwili o przyszłość, bo ich Matką jest Maryja, a i on sam, jeśli mu Pan Bóg pozwoli, to z nieba będzie się starał jeszcze więcej ich wspierać i służyć im pomocą<sup>80</sup>. Chyba Bóg mu na to pozwolił, by dotrzymywał słowa ludziom prostym, ubogim, nękanym chorobami i innymi nędzami. W ciągu niewielu lat po śmierci (1757-1767) zapisano kilka ksiąg domniemanych łask i cudów, które ci ludzie otrzymali, jak uważali, za jego przyczyną. Policzone, że zapisanych faktów było ponad czterysta, a ile ich nie zapisano, tego nikt nie mógłby powiedzieć<sup>81</sup>.

<sup>72</sup> PMW a. 32, f. 69v; a. 37, ff. 70v-70r, w *Positio Wysz.* 415; int. 12, f. 146v; int. 9, f. 153v, *Positio Wysz.* 420; int. 10, f. 477r, *Positio Wysz.* 423 itd.

<sup>73</sup> DW 3, f. 36v2/128.

<sup>74</sup> DW 3, ff. 36v-36v1-2; *Prot. Bals.* s. 107, *Vita* § 41.

<sup>75</sup> DW 3, f. 36v1-2/127-128.

<sup>76</sup> PMW a. 2, ff. 60v-61r; *Positio Wysz.* 413.

<sup>77</sup> List z 13 czerwca 1755; DW 3, f. 36r-36v3.

<sup>78</sup> *Prot. Bals.* s. 109, *Vita*, s. 109 § 49.

<sup>79</sup> *Prot. Bals.* s. 109, *Vita*, § 50; Jan od św. Marii Rodrigues, *PBW* int. 10, ff. 27v-28v; *Positio Wysz.* 452.

<sup>80</sup> *Prot. Bals.*, s. 111-112, *Vita* § 58.

<sup>81</sup> *Positio Wysz.* 423; PMW De Buffa; int. 8, f. 480-481.



Tutaj możemy więc mówić o spontanicznym kulcie, a nawet o jego eksplozji. Wkrótce trzeba było zabezpieczyć grób, bo mogłoby wszystko zniknąć na relikwie, nawet ziemia okrywająca zwłoki<sup>82</sup>. Ku utraeniu księży niektórzy ludzie prości, wdzięczni za otrzymane łaski, zamawiali Msze ku czci o. Kazimierza jako już świętego. Trzeba było korygować i zmieniać ich intencje, żeby nie popaść w kolizję z prawem kościelnym. Wielu wysłuchanych, z wdzięczności składało Marianom różne dary, a wśród nich i wota, których przecież przed beatyfikacją nie można było publicznie pokazywać<sup>83</sup>.

Potem, w latach 1789-1799 miała miejsce rewolucja francuska, której skutki po kilku dziesięcioleciach zaciążyły i nad Portugalią. Dojście masonów do władzy w kraju zaowocowało nietolerancją i prześladowaniami Kościoła, a zwłaszcza zakonów. Nie ostali się też Portugalscy Marianie. W 1834 r. zniesiono ich trzy istniejące wtedy klasztory, a w 1851 nawet dla wiernych zamknięto dom i kościół w Balsamão<sup>84</sup>. Procesu beatyfikacyjnego nie zdołano dokończyć. Choć kult o. Kazimierza nie wygasł, ale wskutek nietolerancji nie można było o nim pisać. Przez ok. sto lat nieobecności Marianów, którzy do Balsamão powrócili w 1954 r., ludzie z *Tras os Montes* (tj. prowincja „Za górami”) nie zapominali o o. Kazimierzu. Wśród nich wciąż byli tacy, którzy wierzyli w jego pomoc, a dzisiaj znów są nowi, którzy pielgrzymują do sanktuarium w Balsamão, by tam otrzymać upragnione łaski. Udają się na górę, gdzie wita ich Madonna z Balsamem, jak również oczekujący jeszcze wyniesienia na ołtarze, o. Kazimierz, do którego zwracają się po wstawiennictwo w swoich potrzebach i nie bywają zawiedzeni.

W ostatnich godzinach przed śmiercią brat opiekujący się chorym, zadał mu ważne pytanie, które jak złota klamra zamknęło księgę jego życia: „Czy nie jest wystawiony na napaści i pokusy złego ducha?” Odpowiedź otrzymał jasną i zdecydowaną: „O tym nie ma mowy, bo skoro z miłosierdzia Bożego nie zostawiłem szatanowi u siebie żadnego miejsca, to i w tej godzinie Chrystus Pan i Jego Matka obronią mnie przed tym wrogiem”<sup>85</sup>. Gdy kiedyś wkraczał w życie było inaczej: wpadł w śmiertelną panikę, gdy usłyszał tylko hałas „jakby ogromnego ptaka” wzniecony przez „czarta przekłętą”, a na widok cudzej tragicznej śmierci w lesie, doznał takiego wstrząsu, że z trudem doszedł do siebie; teraz jako „niewolnik Niepokalanej”, który w swym życiu naśladował Jej cnoty, został już wyzwolony z wszelkiego lęku i ze spokojem oczekuje śmierci. Może jeszcze tylko w myśli powtarza za swoim mistrzem o. Stanisławem: „Niepokalane Poczęcie Dziewicy Maryi niech będzie moim ocaleniem i obroną”, albo też za Psalmistą: „Pan światłem i zbawieniem moim, kogoż mam się lękać?” (Ps 27[26],1.). Kogoś z obecnych zapewniał: „Duch mój jest bardzo mocny, jest bardzo mocny” i korzystając ze słów Chrystusa powoli wchodził w dialog z dobrym Ojcem niebieskim: *Ojcze, w Twoje ręce powierzam ducha mego*<sup>86</sup>.

<sup>82</sup> Rev. E. I. Vieyra, *PBW*, int. 10, f. 44r-44v, w *Positio Wysz.* 453.

<sup>83</sup> Br. A. Bondi, *PRW De non cultu*, int. 14, f.158r-158v; int. 20, f. 161r-161v, w *Positio Wysz.* 458-459.

<sup>84</sup> *Positio Wysz.* 524.

<sup>85</sup> Br. Jan od św. Marii Rodrigues, *PMW* a. 37, f. 70v-71r, w *Positio Wysz.* 415; *Prot. Bals.* s. 112, *Vita* § 60.

<sup>86</sup> *Prot. Bals.* s. 112-113, *Vita* § 59.

Na trzy godziny przed śmiercią prosił o sakramenty święte, a kiedy je otrzymał i z trudnością przyjął Najświętszy Sakrament, świadomy, że zrealizował swój ziemski program do końca, zapewnił, że już mu niczego nie potrzeba. Ostatnim swym słowem przeszedł do realizacji nowego zadania stojącego przed nim, do wielbienia i chwaleń Boga: *Benedictus sit Deus (Niech będzie Bóg uwielbiony!)*.

Choć już więcej nic nie powiedział i niczego nie potrzebował, ale Pan Bóg przecież wiedział, że o. Kazimierz pozostawia osieroconych braci. Chyba dla nich pogrążonych w smutku, tuż po północy przysłał skrzydlatego artystę, który zajął pozycję za oknem celi umierającego i dał wspaniałe dwugodzinny koncert. Dziwny był to ptak, którego bracia wcześniej nie widzieli i nie słyszeli i który później już nigdy się nie pojawił. Swój występ zaczął podczas głębokiej nocy, kiedy aktywne są raczej inne ptaki nie odznaczające się pięknym głosem, bo przecież kosy czy słowiki nie mają zwyczaju śpiewać o północy w październiku. Ten śpiewał wspaniale, zachwycał swoim głosem brata czuwającego przy umierającym o. Kazimierzu i pracownika przygotowującego na następny dzień chleb. Chyba jego wizyta była powodem, że pozostałym braciom przypomniły się inne ptaki, które o. Kazimierz bardzo lubił, a i one się go nie bały i chętnie składały mu wizyty. O tym skrzydlatym nocnym śpiewaku nie zapomni napisać przełożony klasztoru z Balsamão br. Joannes a Rosario w liście powiadamiającym generała w Polsce o śmierci o. Kazimierza, jak również później o. Fischer sporządzi o nim notatkę w *Protocollum Balsamenense*, a o. Hondlewski w napisanym życiorysie<sup>87</sup>.

Mówią niektórzy, że w ciągu minionego okresu czasem w nocy odzywały się kościelne dzwony w opuszczonym klasztorze, przypominając ludziom o o. Kazimierzu. Ale nie można sprawdzić, czy tak było naprawdę, czy chodzi tylko o legendę. Wiadomo jednak na pewno, że gdy w 1955 r. z powodu wznowienia procesu beatyfikacyjnego przybyła wyznaczona przez biskupa Bragançy komisja, aby otworzyć grób, obejrzyć stan ciała o. Kazimierza, włożyć je w nową trumnę i przenieść na nowe miejsce, naprawdę rozdzwoniły się dzwony kościelne, choć nie były przez nikogo poruszane. To już nie legenda! Świadczyli przecież byli kompetentni i poważni. Drzwi prowadzące do kościoła i na dzwonnice nie tylko były dla intruzów zamknięte ale i opieczętowane. By wykluczyć zewnętrzne interwencje, sprawdzono czy nie było jakiejś przyczyny na zewnątrz kościoła, a potem pytano i w sąsiednich kościołach, czy tam nikt w tym samym czasie nie dzwonił. I nie dzwonił. Notatkę w oficjalnym protokole i osobne oświadczenia świadków o tym fakcie dzwonięcia, podał dla ciekawych o. Jakimowicz w *Positio Wyszyńskiego*<sup>88</sup>. O. Władysław Mroczek MIC zaś, który był członkiem komisji i naocznym świadkiem zdarzenia, później jako generał Marianów w opublikowanym liście okólnym z 21 listopada 1955 podał dość szczegółowy opis dzwonięcia. List jego też został zamieszczony w tejże *Positio*<sup>89</sup>. Na końcu „*Positio*” dołączono wreszcie i niektóre świadectwa o wciąż jeszcze otrzymywanych łaskach i domniemanych cudach za przyczyną o. Kazimierza<sup>90</sup>.

<sup>87</sup> *Prot. Bals.* s. 52-53; s. 112-113, § 61; Hondlewski, s. 6; por też Magn. *PPW* f. 146v i o. Jan od św. Jana Chrzyciela Garrida, *PMW* a. 30, f. 49v-50v, w *Positio Wysz.* 411; *Prot. Bals.* s. 109, § 47.

<sup>88</sup> *Positio Wysz.* 564-570.

<sup>89</sup> *Positio Wysz.* 550-551.

<sup>90</sup> *Positio Wysz.* 557, § 5; 571, § 12-14.

## ŹRÓDŁA I SKRÓTY

*Casimiri a S. Ioseph Wyszyński Positio super virtutibus*, Romae 1986; **Positio Wysz.**  
*Stanislai a Iesu Maria Papczyński Positio super introductione...* Romae 1977; **Positio Pap.**  
 Franciszek Arias, *Gwiazda Zaranna*, Warszawa 1749; **Gwiazda**  
 Karol Hondlewski, *Venerabilis Servus Dei Casimirus Wyszyński*, mps; **Hondlewski**  
 Kazimierz od św. Józefa Wyszyński *Dziennik czynności*; **DW**  
 Kazimierz od św. Józefa Wyszyński, *Vita Servi Dei Ven. Patris Stanislai*; **VW**  
 Michał Gabriel Rafał Wyszyński, *Origo X. Kazimierza Wyszyńskiego*; **Origo**  
 Papczyński S. *Scripta historica*, Warszawa 1999; **Scripta historica**  
 Proces Apostolski w Poznaniu K. Wyszyńskiego; **PAPW**  
 Proces informacyjny w Bragança; **PBW**  
 Proces informacyjny w Mirandzie o. K. Wyszyńskiego; **PMW**  
 Proces informacyjny w Poznaniu K. Wyszyńskiego; **PPW**  
 Proces informacyjny w Rzymie o. K. Wyszyńskiego; **PRW**  
*Protocollum Balsamanense*; **Prot. Bals.**  
*Protocollum Ordinis*; **Prot. Ord.**  
*Protocollum Goźlinense*; **Prot. Goźl.**  
*Protocollum Rasnense*; **Prot. Ras.**  
*Protocollum Corabieviense*; **Prot. Cor.**  
 Stanislao a Iesu Maria Papczyński, *Templum Dei Mysticum*; **TDM**  
 Stanislao a Iesu Maria Papczyński, *Prodromus Reginae Artium*; **Prodromus**  
 Stanislao a Iesu Maria Papczyński, *Inspectio Cordis*; **IC**  
 Teixeira Joao, *Vita etc.*; **Teixeira**  
 Wojciech Magnuszewski, *Vita Venerabilis Servi Dei Casimiri Wyszyński*; **Magn.**

## SPIS RZECZY

1. Czas wzrostu i formacji	1
2. Czas naprawy i budowania	4
3. Misja pielgrzyma Niepokalanej	13

Z 29 dekretów kapitulnych 1737 r. większość ma za przedmiot obserwację zakonną (część z nich usankcjonowana surowymi karami), ćwiczenia i modlitwy zakonne § 2, zachowanie ślubów, zwłaszcza ubóstwa § 7, przestrzeganie przepisów co do nowicjatu § 17, dobre zorganizowanie studiów § 14, troskę o współbraci § 3, o konwenty § 6. Niektóre z nich nawiązują też wprost do charyzmatu mariańskiego, np. gdy chodzi o pomoc cierpiącym w czyścicu § 19, o większą troskę w odprawianiu Mszy św. § 20-21, o przestrzeganie zakazu picia gorzałki § 11. Kontynuacja wysiłków zmierzających do lepszego zaktywizowania charyzmatu jest widoczna podczas Kongregacji Generalnych: w 1739 r. w trosce o kult Eucharystyczny, obowiązek palenia wiecznej lampki § 1, promocja Bractwa Niepokalanego Poczęcia § 2, surowe sankcje na pijaków; w 1741: nabycie browiarzy dla Eremitów w Puszczy ss. I § 8, troska o ceremonie i przepisy ss. II § 2, znów sprawa wiecznej lampki ss. II § 9. Gdy ponownie zostaje wybrany na generała w 1747 r., oprócz powtórzenia dawniejszych akcentowanych punktów, widać troskę o pomnożenie kultu Bożego. Chodzi o modlitwy chórowe § 7; 33, co miesięczną Mszę śpiewaną z oficjum za zmarłych członków Zakonu § 12, wystawienie Najświętszego Sakramentu w oktawie Niepokalanego Poczęcia i Bożego Ciała § 16, roraty i dni krzyżowe § 17-18, błogosławieństwo stołu § 19, koronkę § 20, post § 29. Na Kongregacji Generalnej 1748 r. wprowadza w sobotę kapitułę win § 4, Litanię loretańską i śpiewane „Pod Twoją obronę” § 5, klęknięcie i całowanie posadzki w refektarzu na słowa Sanctissimum Sacramentum § 7, nawiedzenie przed snem i adorowanie Najświętszego Sakramentu § 8. Na Kongregacji Generalnej w 1749: zwrócenie uwagi na szerzenie kultu Niepokalanego Poczęcia w Mariampolu s. II § 5, przypomnienie by promotorzy Bractwa Niepokalanego Poczęcia głosili naukę chrześcijańską wiernym s. III § 2, by dbali o śpiewanie godzin do Niepokalanego Poczęcia s. III § 3. Przy Wieczerniku w Górze zostało na nowo erygowane Bractwo Opatrzności Bożej, które przez o. Joachima zostało zaniedbane po śmierci o. Założyciela.

Uwaga własna:

Powyższy tekst (na tej stronie) można by umieścić tam, gdzie jest mowa o działalności o. Kazimierza jako generała (s. 6). By jednak zbytnio nie rozbudowywać artykułu, pozostawiam go na końcu, jako fakultatywny.

ks. Wacław MIC